Nr 182 Kraków, sobota 2 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Z nowem półroczem

zapraszamy Szanownych Abonentów „Naprzodu“ do odnowienia prenumeraty.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
półrocznie	12 K	9 K 60 h
kwartalnie	6 K	4 K 80 h
miesięcznie	2 K	1 K 60 h

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 1 lipca.

Nowoczesna pańszczyzna.

Ustawa o lichwie, wydana dla Galicyi d. 12 lipca 1877 r., a dla całej Austryi d. 28 maja 1881 r., nie będąca wyrazem tendencyi współczesnego rozwoju gospodarstwa, ale tylko ćwierćśrodkiem, zabezpieczającym ubogą ludność przed bezwzględnością lichwiarskiego kapitału tam, gdzie wyzysk i ruina ofiary same się rzucają w oczy — doczekała się wreszcie początku swego końca.

Wiadomo, że według dotychczasowej praktyki stosowano ustawę o lichwie tylko w wypadkach, gdzie szło o zobowiązania ściśle pieniężne; gdzie więc szło o wyzysk, w innej formie praktykowany, tam ustawa pokrzywdzonym odmawiała pomocy. Nie można się było bronić tam, gdzie zawarta umowa nie miała zobowiązań kredytowych — a gdzie przecież oddawała słabszego w niszczącą przemoc kapitału, gdzie takie interesy były, według swej materyalnej treści i teoryi prawa, raczej kontraktem kupna-sprzedaży, interesami mięszanymi, przy których czynność kredytowa ukrywa się w formie t. zw. *Arbeitervertrag'u*, słowem, gdzie nie można było wziąć na uwagę nadmiernie wysokich procentów, pobieranych od pożyczonego kapitału, mogących sprowadzić materyalną ruinę dłużnika.

Bezczelnie sprytny kapitał lichwiarski, mając zupełną swobodę operowania w obrębie, nieobjętym ustawą, święcił prawdziwe tryumfy — szczególnie po wsiach. Robotnik rolny, mrący cały rok z głodu, stanowi do dziś jeszcze znakomity przedmiot wyzysku. Na wsi też rozwinęła się specyalna forma lichwy — lichwy legalnej.

Odrobek! Kto go nie zna? Najwspanialszy objaw „patryarchalnej dobroczynności“ i ojcowskiej miłości i opieki nad głodnym chłopem. Na przednówku chłop nie ma co jeść, nie ma roboty. W położeniu bez wyjścia szuka pomocy u karczmarza, księdza, dzierżawcy lub właściciela dóbr. Dobre serce... ludzkie uczucia... miłość ludu i inne te nasze wielkie zalety nie pozwalają chłopu odejść z niczem: pan pożycza kilka guldenów lub daje miarę zboża biedakowi i zwrotu — nie chce. Nie chcąc jednak chłopa zawstydzić, pozwala mu tę sąsiedzką usługę — usługą wyrównać: odrobkiem. Idą żniwa, robotnik się przyda. Więc w czas najgorętszy, w czas, kiedy chłop na zimę chce coś zarobić i obrobić wszystko u siebie, musi odrabiać to, co wziął na przednówku.

Cyfry, zebrane w czasie strejków rolnych, wykazują, że przy odrabianiu tego rodzaju pożyczek spłaca chłop swemu wierzycielowi w najlepszym wypadku 40—50 hal. dziennie. Znaczy to, że tyle wynosi przy „odrobku“ płaca za całodzienną mordownię.

Wyzyskiwany nie może się skarżyć, bo jego ugoda z wierzycielem jest swobodnym kontraktem kupna-sprzedaży, mocą którego sprzedał tylko pracę swoją, a nie obowiązywał się do płacenia odsetek. A o lichwiarskim wyzysku pracy ustawa o lichwie nic nie mówi.

Ten stan byłby trwał zdaje się długo jeszcze, gdyby nie przypadek, który się wydarzył tymi dniami: Oto jeden z naszych „chłopomanów“, doprowadziwszy chłopów swojej wsi do rozpaczy, zaskarżył się nagle na ław oskarżonych, obwiniony o lichwę, a przegrawszy sprawę w pierwszej instancyi, odwołał się do najwyższego trybunału w Wiedniu. I tu się nasz tak niesłychanie cyniczny „chłopoman“ popiekł dokładnie. Oto najwyższy trybunał, przyjmując jak najszerszą interpretacyę ustawy, orzekł, że odwołujący się istotnie dopuszczał się lichwy i że lichwa nietylko tam może mieć miejsce, gdzie idzie o spłatę w pieniądzach, ale i tam, gdzie dług umarza się pracą. W motywach wyroku podniósł najwyższy trybunał, że ustawa chce karać każdy interes, nietylko pieniężny, jeśli w jego treści mieści się warunek takiego świadczenia, które jest materyalną ruiną dłużnika. („Künftige Gegenleistung wirtschaftlich verderblicher Qualität“). W każdym więc wypadku, gdzie się daje komu zapłatę za pracę przyszłą i gdzie płaca ta będzie znacznie niższą, niż zwykły zarobek robotnika, tam mieszczą się znamiona lichwiarskiego wyzysku robotnika. („Wird dem Geldbedürftigen auf die zu leistende Arbeit vorschussweise eine weit unter dem normalen üblichen Lohne stehende Vergütung gewährt, deren Missverhältniss zur Preisbilligung im reelen Geschäftsverkehre offen zu Tage liegt, so liegt eine wucherische Ausbeutung des Arbeitsverhältnisses vor“).

Orzeczenie to, przynoszące chlubę najwyższemu trybunałowi, ma dla naszych stosunków znaczenie niesłychanie wielkie. Przynosi ono stwierdzenie, że lichwa istnieć może tam wszędzie, gdzie się ekonomicznie słabszy zejdzie z silniejszym, gdzie kapitał lichwiarski i handlowy po łup sięgają, gdzie podmiotami materyalno-prawnych zobowiązań są z jednej strony bogaci, a z drugiej biedni, gdzie z jednej strony przystępuje do interesu: nie znająca względów chęć zysku, a z drugiej: głód.

Może ta interpretacya ustawy na przyszłość prawem będzie, jeśli niem ustawa być nie może.

WOJNA.

Oprócz różnych komentarzy stategicznych, których pełno w prasie angielskiej i które dowodzą, iż położenie Kuropatkina jest bardzo niekorzystne, gdyż marsz japoński na Liaojang może mu zagrodzić odwrót, gdyby zamierzał cofać się ku północy — są i poboczne oznaki niezawodne, iż w sferach rosyjskich panuje zaniepokojenie. Mianowicie znów wypłynęła (ale tylko przez komunikaty agencyi rosyjskiej — na porządek dzienny) eskadra bałtycka — ta flota pocieszenia, której zjawienie się na Wschodzie ma, jak się wmawia w czytelników rosyjskich, spowodować ogromną zmianę na korzyść Rosyi... Znów podano jakieś daty wyjazdu... Tymczasem, jak doniosły depesze, w Kronsztadzie, który jest ciągłą widownią tajemniczych wypadków, *recte* zamachów, nastąpiła w warsztatach torpedowych eksplozya, która wedle rosyjskiej agencyi zniszczyła „5, czy 6 *(sic)* nieużytecznych (!) łodzi torpedowych“, a wedle innych źródeł, wywołała olbrzymi pożar, którego pastwą padła i część arsenału, oraz wojennego laboratoryum chemicznego. Zachodzi też pytanie, czy prócz „5 czy 6 nieużytecznych torpedowców“ (czasem chęć przysłonięcia prawdy jej cząstkę odsłania) nie poniosły szwanku i inne statki, których urzędowa agencya rosyjska, nie umiejąca napewno do sześciu policzyć, mogła przeoczyć w swej rachubie...

Niefortunna rura kronsztadzka spłatała zapewne figla odgrzanym wersyom o ruszeniu eskadry bałtyckiej...

Prócz legendy bałtyckiej Moskale, nie mogący sobie poradzić z Japończykami w otwartem polu, wpadli na pomysł podstępnego szkodzenia im w opinii państw cywilizowanych, rozpuszczaniem wieści o okrucieństwach, których się jakoby dopuszczają żołnierze japońscy na rannych i poległych Rosyanach. Ciekawa rzecz: źródła moskiewskie do niedawna zgodnie przyznawały, iż obchodzenie się Japończyków z jeńcami i rannymi rosyjskimi nacechowane było humanitarnością, iż poległych chowano z honorami wojskowymi.

Pytanie, co mogłoby spowodować taką zmianę, takie przejście raptowne od ludzkiego obejścia się do rzekomych czynów barbarzyńskich? Gdyby armia japońska przeszła była w międzyczasie w jakiś stan rozprężenia, mogłoby to poniekąd stać się zrozumiałem, iż jednostki o zbrodniczych instynktach zaczęły, wyłamawszy się zpod kontroli, grasować. Ten wzgląd wszakże odpada... Moskale, chcąc jednak swej baśni nadać pozory prawdy, twierdzą, iż posiadają *corpora delicti* w postaci fotografij. Jak gdyby fotografij nie można było fałszować, lub jak gdyby fotografia okaleczonego trupa wyjaśniała, kto się tej zbrodni dopuścił? Wszak parokrotnie donoszono, iż na pobojowiska wypełzali wyczekujący zmroku włóczędzy chińscy, częstokroć może ludność osad, popalonych przez Rosyan, która na trupach mściła się za swe straty.

Szkoda jednak, iż Rosyanie tak późno zaczęli się posługiwać aparatami fotograficznymi, celem piętnowania okrucieństw. Jakie bowiem straszne oskarżenie tworzyłaby fotografia, przedstawiająca scenę topienia 12.000 bezbronnych Chińczyków pod Błagowieszczeńskiem — w nurtach Amuru! Taką fotografię zaprodukować w Haadze — w tej Haadze, gdzie car gałązkę oliwną zasadzał, to przecież byłoby szczytem gryzącej ironii!

„Naród japoński jest niedostatecznie oświecony, aby mógł zająć miejsce wśród cywilizowanych narodów Zachodu“ — opiniuje w swym rozkazie dziennym naczelny redaktor „Wiestnika mandżurskoj armii“ — Kuropatkin. Paradnie wygląda takie odsądzanie innego narodu od cywilizacyi, gdy podobny specyalista, jak Moskal je wygłasza!

Medice cura te ipsum!

Przegląd polityczny.

Gwałt pruski. Izba posłów sejmu pruskiego uchwaliła 30 z. m. w trzeciem czytaniu w całości projekt ustawy kolonizacyjnej. W dyskusyi minister sprawiedliwości Schönstett oświadczył: „Chodzi tu o wywołanie walki, którą trzeba stoczyć i którą rząd w porozumieniu z większością obu Izb sejmu w myśl praw państwa i kraju uważa za słuszną“.

Walka z klerykalizmem we Francyi. Senat francuski zakończył 30 z. m. dyskusyę generalną nad przedłożeniem o zniesienie nauki kongregacyjnej, poczem 172 głosami przeciw 106 gł. uchwalono przejście do dyskusyi szczegółowej.

Tegoż dnia na posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył Combes w sprawie zniesienia ambasady francuskiej przy Watykanie, że w tej kwestyi wypowie swe zdanie przy dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Odwołanie ambasadora jest rzeczywiste i on do Rzymu więcej nie powróci.

Przegląd społeczny.

Skrócenie czasu pracy w handlu, okrzyczane przez kupców jako „przesadne“, „wygórowane“, „niemożliwe“ żądanie ze strony pomocników handlowych, okazało się zupełnie możliwem do przeprowadzenia. Mianowicie największa krakowska hurtowna firma galanteryjna: Abraham Lindenbaum, zaprowadziła u siebie zamykanie interesu o godz. 8 wieczorem, a za tym przykładem poszła też wielka firma Kohn i Liebeskind. Widoczne jest zatem, że i inni kupcy byliby w stanie zaprowadzić u siebie zamykanie sklepów o godz. 8, gdyby handlowcy o to się upomnieli z większą, niż dotąd, energią.

Strejk robotników folwarcznych. „Dziennik kujawski“ donosi z Raszkowa, iż w sąsiedniej wsi Głogowie, majętności księcia Turn-Taxis, którą dzierżawi niejaki von Mandel, pozasłużbowy oficer pruski, wybuchł strejk służby folwarcznej. Powód, wedle „Dziennika kujawskiego“, był następujący: Dzierżawca wymagał, ażeby teraz w czasie lata praca trwała od godziny 3 zrana do 10 wieczór.

Na to zażądała służba odpowiedniego podwyższenia płacy, oraz zielonej paszy dla swego bydła, które na dworskiej oborze żywiono tylko sieczką. Dzierżawca, chcąc zmusić służbę do roboty, pozamykał jej bydło. W południe udał się włodarz do Mandla w tej misyi, ażeby pozwolił udoić krowy czeladnie. Dzierżawca odmówił, wygrażając się „polskim świniom“, które powinny „iść do dyabła i z głodu zdychać“.

Dla własnego inwentarza musiał dzierżawca sam wyciągać wodę, a jego żona nosiła ją wiaderkami do obory. Natomiast strejkujący, nie tracąc na animuszu, dwiema furmankami z muzyką udali się do komisarza obwodowego w Dobrzycy na skargę, a nazajutrz do Krotoszyna do kamery książęcej. Stamtąd przybył główny zarządca, który sporne kwestye uregulował. Podobno wydalono wszakże włodarza i kowala.

Z literatury i sztuki.

„Kolejarza“ nr. 19 wyszedł z druku i zawiera: Kolejarze a militaryzm, Gospodarka kolejowa ze stanowiska służby (ciąg dalszy), Przeglad społeczny, Stosunki awansowe w Galicyi (ciąg dalszy interpelacyi tow. Daszyńskiego), Z przestrzeni, Z organizacyi, Kronika.

Prenumerata: rocznie 6 koron, półrocznie 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. Do nabycia w biurze p. Hopcasa i Salomonowej (pl. Maryacki), w sklepie p. Aleksandrowiczowej (pl. Matejki) i w administracyi.

Adres redakcyi i administracyi: Grodzka 55, I. p.

KRONIKA.

Pamiętniki kryminalistów.

W ubiegłym procesie morderców Kleszcza spotykamy się — może po raz pierwszy w Krakowie — z cytowaniem pamiętników obu zbrodniarzy, wynurzeń pisanych już w więzieniu, w obliczu grożącej szubienicy, i to pisanych z porady sędziego śledczego!... Jeden z morderców — natura wrażliwsza i podlejsza zarazem — wpadł więc na pomysł, aby depurawacyę swoją przypisać najpierw rodzicom, a potem socyalistycznym stowarzyszeniom!!

Ten sam człowiek, który jeszcze **przed ośmiu laty** rozmyślał nad tem, jakby kraść „w lepszym stylu“, przy pomocy środków usypiających (!), który na zapytanie obrońcy wyraźnie zaprzeczył, jakoby rozmawiał kiedykolwiek o religii, pisał wobec grożącej mu szubienicy w więzieniu: „...w ich towarzystwie zapomniałem o świętościach (tj. o swoich planach kradzieży w lepszym stylu. *Red.*) — o wszystkiem, co mi kiedyś drogie było, a co zniszczyli we mnie moi koledzy... Bluźniłem wszystkiemu (!) razem z nimi, spadająo niżej i niżej. Po tej drodze stoczyłem się do zbrodni, która mnie aż tu przyniosła...“

Jednem słowem zbrodniarz zwala winę za kradzieże i mordy na — robotników uczciwych, na tych, co nie kradli, nie mordowali, lecz myśleli o poprawie losu swojej nieszczęsnej klasy i stawali się przez to obywatelami.

Wydartemi groźbą szubienicy rozumowaniami nie myślimy się zajmować; kłamliwość ich razi wprost ohydnie i spada jako brzydka plama na tego **doradcę**, który Gregorskiemu poradził ratować się w ten sposób.

Coby też tak powiedziano na podobną metodę, gdyby np. Cyfrowicz pisał pamiętniki o tem, jak go w redakcyi „Czasu“ przez 15 lat przyuczano systematycznie do defraudacyi, albo gdyby ks. kanonik Mardyrosiewicz opowiadał, jak go w seminaryum duchownem przygotowywano do kradzieży bankowych...

Ale przeciw socyalistom ma służyć nawet taki środek, jak rozpaczliwe kłamstwa zbrodniarza, chcącego się od szubienicy uratować!

Jakież to wstrętne i głupie!

Rezygnacya prezydenta Friedleina. Dnia 30 z. m. wniósł p. Józef Friedlein na ręce wiceprezydenta dra Leo pisemną rezygnacyę z godności prezydenta miasta. A zatem p. Friedlein dotrzymał umowy, wymuszonej na nim przez stańczyków i w umówionym terminie opróżnił krzesło prezydenta dla p. Lea.

P. Friedlein był prezydentem m. Krakowa od r. 1893, tj. przez 11 lat.

W sprawie jego rezygnacyi odbędzie się w poniedziałek 4 bm. o godz. 6 wieczorem nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej.

Oszustwa obszarnika. W redakcyi naszej zgłosił się przed kilku dniami siwowłosy staruszek, włościanin z Borowa (gub. lubelska), poddany austryacki, który do roku 1870 mieszkał w Galicyi, w powiecie niskim. Dziś, odarty z majątku, nie mając dachu nad głową, przekradł się przez granicę, by szukać sprawiedliwości.

— Dobrze mi kiedyś było — skarżył się staruszek — miałem kawałek gruntu, miałem chatę i konia i krowę, pracowałem pilnie i gospodarstwo się rozwijało. Byłem młody, więc sił nie oszczędzałem. Aż przyszło nieszczęście. Starając się pomnożyć dobytek, pozwoliłem się oszukać, wydrzeć sobie ostatni grosz. W r. 1870 kręcił się w naszym powiecie właściciel dóbr ziemskich Borów, Seweryn Trzciński i zbierał kolonistów. Mówił, że parceluje swoją posiadłość, bo nie chce już gospodarować, i że sprzedaje grun-

ta po 50 K za morgę. Mając do czynienia z bogatym panem, nie podejrzywałem nic złego. I ja i jeszcze 69 rodzin zawarliśmy z p. Trzcińskim i jego agentem Ortweinem z Rejowca kontrakty, posprzedawaliśmy nasze grunta i wyjechaliśmy do Borowa nie poznawszy się, że nas przy kontrakcie oszukano.

— Więc jak to się stało, że dotychczas w Borowie mieszkacie?

— A no, proszę pana, czterdzieści rodzin już pozostało w Borowie, bo niemieliśmy do czego wracać, a 30 rodzin, które majątki swoje tylko zastawiły, wróciło zaraz. Potracili na tych zastawach połowę majątków, ale teraz coś mają.

— Jakże was oszukano?

— Jak? Proszę pana, wtedy kiedy nam pan Trzciński sprzedawał w Nisku ziemię, Borów już był nie jego. Na majątku było więcej długów, niż wieś była warta. Przyjechawszy na miejsce, dowiedzieliśmy się, że Borów ma być sprzedany w drodze licytacyjnej. W domu Trzciński nie wypierał się tego, ale mówił, że sprzedaje nam ziemię, aby pokryć długi. Na jakiś czas udało mu się majątek utrzymać, powydzielał nam nasze części, ale długów na nas nie przepisał. Cała dłużna suma pozostała na Borowie. Wreszcie p. Trzciński uciekł gdzieś za granicę, a jego wierzyciele przystąpili do sprzedaży Borowa. Procesowaliśmy się z wierzycielami bardzo długo, ale przegraliśmy proces w dwóch instancyach i ostatecznie nas powyrzucano. Nie wiemy teraz co robić. Ani do czego wracać, ani tam z czego z rodzinami wyżyć. Żony i dzieci bez chleba i bez dachu nad głową.

Staruszek zwiesił głowę, po pomarszczonych policzkach pociekły łzy.

— „Szukam, proszę pana, sprawiedliwości, a może i prędko ją znajdę, muszę się przekradać znowu przez granicę, może kula mnie złapie, bo na granicy, proszę pana strzelają“.

Ilustrowane karty korespondencyjne. Nakładem Towarzystwa Polska Sztuka stosowana w Krakowie wydaną została serya z 12 kart korespondencyjnych. Wzory na karty uzyskano drogą konkursu. Autorami nagrodzonych i wydawanych obecnie kart są pp. Elina Dąbrowska, Anna Gramatykówna, hr. Jadwiga Szeptycka, Kazimierz Brzozowski i Edward Trojanowski. Do reprodukcyi użyto najrozmaitszych sposobów, a więc: zwykłych klisz cynkowych, klisz trójbarwnych, tudzież klisz wyciętych w linoleum. Wszystkie karty odbito niezwykle starannie pod kierunkiem artysty-malarza p. Jana Bukowskiego w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Karty, w seryach i pojedynczo są do nabycia w handlach i w lokalu Towarzystwa (Wolska 14) od godz. 11 do 1.

Sztuka stosowana robi w Krakowie wciąż znaczne postępy w różnych dziedzinach. Obecnie wydała krakowska firma Roman Drobner wytwornie ozdobny katalog farb, zawierający kopie kilkudziesięciu prac polskich artystów, oryginalną okładkę kolorową, wykonaną przez artystę Włodz. Tetmajera z Bronowic, portrety krakowskich artystów-malarzy itd. Prócz artystycznych ilustracyj zdobi cennik około 600 ilustracyj towarowych. W cenniku, jak wogóle w magazynie uwzględniono przedewszystkiem wybory krajowe, o ile tylko one w tym dziale istnieją. Przy każdym prawie artykule towarowym podano fabrykę, lub wogóle źródło produkcyi. Jest to najlepszą gwarancyą rzetelności towaru, nad którym daje publiczności należytą kontrolę. Wydawnictwo to cennikowe dorównuje najwykwintniejszym zagranicznym.

Ze stowarzyszenia robotników „Postęp“ w Krakowie wykluczonym została Jakób Potak, cholewkarz.

Stosunki w warsztatach kolejowych w Stanisławowie. Nie przypuściłby może nikt, iż w warsztacie kolejowym, pozostającym przecież pod sprężystą kontrolą władz publicznych, dziać się mogą rzeczy, które z pewnością nie byłyby tolerowane w żadnem, należycie prowadzonem, prywatnem przedsiębiorstwie. A jednak tak jest w istocie, a dowodów na to dostarcza stanisławowski warsztat kolejowy. Niedołęstwo i niedbalstwo administracyi sprawia, iż na stanowiska różnych organów nadzorczych w warsztacie dostają się indywidua, stanowiące nietylko prawdziwą plagę dla robotników, ale przez swe oszukańcze manipulacye, narażające sam zakład na opinię, jakiej władze kolejowe chyba sobie nie życzą. Mamy tu na myśli werkmistrza warsztatów, niejakiego Lipnickiego. „Kolejarz“, organ zawodowy kolejarzy, pisał już niejednokrotnie o Lipnickim, wykazując faktami, iż jest to zawodowy kubaniarz, który gwałtem wydusza od robotników ostatni grosz, a tych, co wedle jego słów „nie znają się na rzeczy“, to znaczy, nie dają mu łapówek, intrygami wygryza z warsztatu. Dyrekcya, która sprawki Lipnickiego pokrywała milczeniem, wskutek rewelacyj „Kolejarza“ wytoczyła Lipnickiemu śledztwo dyscyplinarne. Lecz cóż się stało? Oto protokoły, a z nimi całe śledztwo, ugrzęzły gdzieś w biurach dyrekcyjnego referenta, a Lipnicki, pewny bezkarności, dokazuje w dalszym ciągu.

Na dowód, jakie to indywidua cieszą się nieraz tolerancyą ze strony władz kolejowych, przytaczamy poniżej kilka faktów:

P. Lipnicki, jako werkmistrz, miał władzę obsadzania t. zw. „partyj“ kierownikami. Ze sposobności tej korzystał skwapliwie, bo albo naciągał kierowników partyj na grube kubany, albo na pożyczki, których nigdy nie spłacał. Prawie wszyscy t. zw. „partie-führerzy“, pracujący pod jego kierunkiem, musieli partyę swą kupić albo za „30 baniek“, albo za „2 lub 3 obrazki“, albo poprostu za kilkadziesiąt koron.

I tak niejaki Jasiński np. sam zeznał, że dał 100 koron, za co otrzymał partyę specyalnie dlań utworzoną. Robotnik Skrzyżewski, zausznik i prawa ręka Lipnickiego, naciągnął Cicińskiego na rachunek „partyi“ na 50 koron, gdy zaś Ciciński stracił wzrok, namawiali Skrzyżewski i Jasiński robotnika Cwilla, by dał Lipnickiemu „30 baniek“, a dostanie partyę po Cicińskim.

Gdy kierownik partyi Bauer nie chciał opłacać się Lipnickiemu kubanami, wówczas Lipnicki tak go prześladował, że Bauer wkońcu sam podziękował za partyę i pracuje do dziś jako zwykły robotnik.

Gdy oddano jedną partyę Dunajewskiemu, wysłał doń Lipnicki Skrzyżewskiego i domagał się 100 koron łapowego, a potem sam niejednokrotnie mówił Dunajewskiemu: „Gdy się pan będzie znał na rzeczy, to będzie dobrze“. — Dunajewski sądził, że wystarczy praca bez kubanów, pomylił się jednak grubo, bo Lipnicki tak długo rył pod nim, aż go wygryzł z kolei. Tak samo stało się i z robotnikiem Berezowskim. Ten jednak nie dał tak łatwo za wygraną. Oddalony bez słusznego powodu, jedynie na podstawie najnikczemniejszych oszczerstw ze strony Lipnickiego, uznał za stosowne wywlec na jaw spekulacye p. werkmistrza i w tym celu udał się do dyrekcyi, gdzie wszystkie brudy tego pana protokolarnie zeznał.

Powyższych kilka faktów chyba wystarczy. Jakże komicznie wobec takich stosunków wyglądają „ukazy“ naczelnika warsztatów, zalecające robotnikom „pilność“, punktualność, porządek i t. p. cnoty? Jeden taki werkmistrz, jak Lipnicki, posiadający władzę nad robotnikami, jest w stanie najbardziej natchnione kazania naczelnika warsztatów w niwecz obrócić.

Należy więc spodziewać się, iż dyrekcya poczynione Lipnickiemu zarzuty należycie zbada i uwolni robotników od tej plagi.

Szpiclostwo na kolejach. Do „Kolejarza“, pisma zawodowego organizacyi kolejarzy, donoszą ze Stanisławowa:

„Dnia 23 czerwca b. r. o godz. 6 wieczorem przybył ze Lwowa do Stanisławowa tow. Semen Wityk, który z powodu swej energicznej pracy agitacyjnej na wsi, „strzeżony“ jest oczywiście pilnie przez wszystkich starostów i żandarmów. Tym samym pociągiem przybył również w służbie znany zausznik dyrekcyjny, wielokrotnie przyłapany na oszustwie, konduktor Prochaska.

Prochaska spostrzegłszy, że tow. Wityk siadł do dorożki nr 50 i pojechał do miasta, doniósł o tem natychmiast urzędnikowi, celem powiadomienia policyi o przybyciu tow. Wityka.

Czy z tego nikczemnego donosu zrobił urzędnik użytek — nie wiemy. Fakt sam jest tak charakterystyczny dla panujących na kolei stosunków, że wszelkie komentarze są chyba zbyteczne.

Prochaska wyłapany został już wiele razy na najrozmaitszych oszustwach, popełnianych w służbie! Mimo to dyrekcya to toleruje, a to dlatego, bo Prochaska jest jej zausznikiem. Konduktor Prochaska należy do szajki oszustów i kubaniarzy, która — na wzór złodziejskiej zgrai z pod sztandaru Pilawskiego — zapomocą lizuństwa zaskarbia sobie łaski dyrekcyi, a równocześnie okrada kolej w biały dzień.

O szajce tej, jej grasowaniu na kolejach, tudzież o stosunkach w dyrekcyi stanisławowskiej, zajmiemy się obszernie w następnym numerze“.

Tyle „Kolejarz“. Od dłuższego czasu dyrekcya stanisławowska pozostaje pod błogimi rządami Piaseckiego. Rządy te, jak z powyższego doniesienia się okazuje, wydają już należyte owoce. Piasecki, skompromitowawszy gruntownie dyrekcyę krakowską, postanowił zapewne i stanisławowską przemienić na ekspozyturę policyjną, w której hodować będzie mógł nowych kandydatów do kryminału.

O zawaleniu się gimnazyum w Tarnopolu, o którem wiedzą już nasi czytelnicy z telegramu, piszą nam z Tarnopola dnia 30 czerwca: W kilku ubikacyach gmachu piętrowego do OO. Dominikanów należącego, mieści się filia ruskiego gimnazyum w Tarnopolu. W domu tym wykonuje się obecnie pod dozorem starostwa restauracye na dachu, przyczem stare poddasze względnie gzyms w ogromnych bryłach sam się urywa i życiu przechodniów zagraża. Mimo więc, że łatwo był do przewidzenia wypadek, nie zarządziło starostwo potrzebnych ostrożności przez okolenie tego miejsca, wskutek czego zdarzył się 30 z. m. straszny wypadek. Gdy mianowicie o godz. 10 przed południem na pauzie uczniowie po podwórzu się przechadzali i dwaj uczniowie IV klasy A. ruskiego gimnazyum Huk i Fedun nieostrożnie podeszli po pod mur, urwała się nagle ogromna bryła gzymsu i trafiła nieszczęśliwie obydwu tych studentów tak, że Hukowi czaszkę roztrzaskało na kilka części, żebra i nogi pomagało, Fedunia zaś ciężko w głowę i żebra trafiło. Obydwu studentów zawieziono natychmiast do szpitala powszechnego, gdzie w kilku godzinach Huk wśród ogromnych boleści ducha wyzionął, Fedun zaś ciężko pokaleczony dogorywa.

Po wypadku zjawiła się z całą pompą komisya, spisano protokół oględzin itd. i dopiero potrzeba było dwóch ofiar, by potrzebne ostrożności przez okolenie miejsca niebezpiecznego zarządzić. Wina w tym wypadku spada na biuro techniczne starostwa i majstra murarskiego Pużaka, którzy przed sądem za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu zdrowia odpowiadać winni.

Filię wiedeńskiego „Bankvereinu“ otwarto we Lwowie; otwarcie filii w Czerniowcach nastąpi prawdopodobnie za kilka tygodni.

Morderstwo. Z Hrebenowa telegrafują, że w miejscowości Sławsko zamordowano w nocy 25 letnią żonę kupca Gedali Zeilera, matkę trojga dzieci. Zbrodniarze, dwaj młodzi chłopcy, posiekali ofiarę siekierami. W parę godzin po spełnieniu morderstwa uwięził sędzia ze Skolego owych chłopców oraz podejrzaną o udział w morderstwie kobietę nazwiskiem Charkow. Morderców odstawiono do Skolego. Powodem zbrodni ma być zemsta.

Szykany pruskie. Poznański Związek Sokołów polskich w państwie niemieckim ogłasza następującą odezwę:

Władze policyjne zabroniły nam urządzenia na zlocie dnia 3 lipca w ogrodzie St. Domingo ćwiczeń popisowych za wstępem dla publiczności! Nasze piśmienne zażalenia i ustne przedstawienia u prezesa regencyi i nadprezydenta, że zakaz taki jest nieuzasadniony, nieodpowiedni, niesłuszny, zbyt ciężki i surowy, gdyż narazi nas przy urządzeniu ćwiczeń ze wstępem ograniczonym jedynie dla członków i ich rodzin oraz dla grona zaproszonych gości z powodu znacznych wydatków na nieobliczone straty pieniężne, pozostały bez skutku! Zawiadamiając o tem polską naszą publiczność, która, jak jesteśmy przekonani, byłaby bez wątpienia licznie pospieszyła, aby przypatrzeć się wynikom naszej pracy w celu rozwoju ćwiczeń cielesnych, prosimy ją, aby nie narażała się na zawód w dniu 3 lipca w niedzielę, nie udawała się do ogrodu St. Domingo i nie sprawiała nam prośbami o wstęp przykrości odmowy, gdyż nie możemy do ogrodu wpuścić pod żadnym warunkiem i nie wpuścimy nikogo, jak tylko: a) członków towarzystw sokolich z ich rodzinami przez nich wprowadzonemi, oraz b) grono zaproszonych, znanych nam, życzliwych i interesowanych osób i to: za przedłożeniem legitymacyi gniazda względnie listów zapraszających, podpisanych przez prezesa i sekretarza wydziału Związku.

Kontrola przy wejściu będzie ścisłą; prosimy i tak trudnego naszego położenia nam nie utrudniać i o obejście kontroli się nie starać, gdyż bylibyśmy zmuszeni każdego, chociaż miłego, lecz niezaproszonego gościa, zawezwać do opuszczenia ogrodu. Prosimy zatem nam i sobie oszczędzić przykrości, a zachować dla nas i nadal dawną życzliwość. Wydział Związku Sokołów polskich w państwie niemieckiem: *Bernard Chrzanowski*, prezes. *Karol Rzepecki*, sekretarz.

A więc i ćwiczenia gimnastyczne stanowią zdaniem władz pruskich niebezpieczeństwo dla tych, którzy „boją się tylko Boga i nikogo więcej“... Najostrzejszy kurs polityki antypolskiej daje się w zaborze pruskim odczuwać we wszystkich dziedzinach życia.

List Schaumana. Sztokholmski „Aftonbladet“ wyjaśnia, w jaki sposób można było opublikować list do cara, który miał posiadać przy sobie sprawca zamachu na Bobrikowa, Schauman. Mianowicie już przed pół rokiem przesłał Eugeniusz Schauman jednemu ze swych przyjaciół opieczętowany pakiecik z prośbą, by otworzył go dopiero w razie, gdyby zaszedł ku temu jakiś ważny powód. Po zamachu na Bobrikowa ów przyjaciel zbadał zawartość przesyłki i znalazł kopię listu do cara z zawiadomieniem, iż tej treści pismo będzie Schauman posiadał przy sobie w chwili wykonania czynu, który spełnić zamierza.

Śledztwo w sprawie Schaumana. „Finlandskaja gazeta“ ogłasza, że sprawę o zabójstwo generał-gubernatora Bobrikowa rozkazano prowadzić nie w zwykłym porządku, lecz pod kierunkiem prokuratora Izby sądowej w Petersburgu. Dochodzenie śledcze powierzono sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi sądu okręgowego w Petersburgu, r. st. Korobcziczowi-Czerniawskiemu. Wyniki śledcze mają być złożone ministrowi sprawiedliwości, który nada „dalszy bieg sprawie“.

„Finlandskaja gazeta“ dodaje: „Śledztwo w tej sprawie znajdzie się zatem w doświadczonych rękach władz sądowych, które niewątpliwie dołożą starań, aby wykryć spólników wstrętnego morderstwa. Pozostawienie sprawy w ręku władz miejscowych było niemożliwe wobec tego, że w Finlandyi istnieje przedpotopowa (!) organizacya sądowa“.

Informowanie publiczności rosyjskiej przez prasę cenzuralną, o klęskach caratu na dalekim Wschodzie, jest żywem zaprzeczeniem utartego mniemania, jakoby despota nie liczył się z opinią swych poddanych. Rząd rosyjski najwidoczniej boi się mówić prawdę o porażkach, zadawanych przez Japończyków jego „niezwyciężonej“ armii. W ukrywaniu rzeczywistości cenzura nie liczy się nawet z jaką taką przyzwoitością. Prawie rozkazuje kłamać, przekręcać lub wprost przemilczać najdonioślejsze wieści.

O ostatniej klęsce pod Portem Artura dzienniki w Rosyi wychodzące, dały taką informacyę:

„Tokio, 25 czerwca. (T. A. R). — Agencya Reutera. O bitwie morskiej pod Portem Artura donoszą: Flota rosyjska w czwartek wypłynęła z Portu Artura i zaatakowała eskadrę admirała Togo.

Admirał Togo donosi: W dniu 23 czerwca dano mu znać o pojawieniu się eskadry rosyjskiej niedaleko od wejścia do przystani Portu Artura.

Togo wyruszył z całą swoją eskadrą i spotkał się z eskadrą rosyjską, złożoną z 6 pancerników, 5 krążowników i 14 kontrtorpedowców.

Okręty te miały widocznie zamiar płynąć na południe. Kontrtorpedowce japońskie zaatakowały je.

Po stronie japońskiej uszkodzony jest kontrtorpedowiec „Szirataka“, przyczem poległo 3 ludzi i tyleż było rannych.

Inne trzy torpedowce japońskie odniosły lekkie uszkodzenia“.

Jest to ta sama depesza, którą drukowały wszystkie pisma europejskie, tylko z opuszczeniem ustępu najważniejszego, a mianowicie: o zniszczeniu okrętu wojennego typu „Pereswiet“ i uszkodzeniu „Sebastopola“ i „Diany“.

Gdy myśmy podali tę wiadomość już dnia 26 czerwca, dzienniki rosyjskie (nawet stołeczne) jeszcze 27-go o klęsce ani słówkiem nie wspominają. Z treści artykułów zaś można wnosić, że nietylko czytelników, lecz nawet same redakcye cenzura trzyma w nieświadomości.

Inaczej trudno już zrozumieć artykuł „Peterb. Wied.“ z dnia 27 czerwca, w którym publicysta komunikuje czytelnikom radosną wieść, że... wyjazd z Portu Artura jest najwidoczniej wolny, skoro eskadra mogła wypłynąć na pełne morze. W dalszym ciągu zaś opowiada, jak groźną będzie teraz ta eskadra dla floty japońskiej.

Car zaczyna się nadobre bać swoich rabów.

Chińczycy wobec wojny. „Peterb. Wied“. streszczając otrzymywane depesze, stwierdzają, że ludność Państwa Niebieskiego przybiera coraz bardziej wrogą postawę wobec Rosyan. Posunięcie się na północ Mongolii tajemniczego generała Ma jeszcze dolało oliwy do ognia i znacznie podniosło butę Chińczyków. Liczba chunchuzów z dniem każdym wzrasta, bez względu na surowe względem nich prawa rosyjskie. Nawet żywioły spokojne i pozornie uległe, obecnie podnoszą głowy i zaczynają brać czynny udział w wojnie. Jak to zaznaczyło wielu korespondentów, w bitwie pod Wafanku i Wafantienem ludność miejscowa gorliwie i skutecznie pomagała armii japońskiej, wskazując jej, zapomocą umówionych sygnałów, o rozmieszczeniu i ruchach wojsk rosyjskich.

Dziś nie ulega wątpliwości — kończy wspomniana gazeta — że przy pewnym układzie stosunków, Chiny będą musiały porzucić neutralność i wystąpić przeciw Rosyi.

Cytując mniemanie rosyjskiego dziennikarza, warto zwrócić uwagę, że stara się on dość dyskretnie, lecz wyraźnie zwalać odpowiedzialność za postawę ludności mandżurskiej na Państwo Niebieskie. Że Chińczycy mandżurscy żywią dla caratu mniej więcej takie sympatye, jak wszystkie podbijane przezeń ludy, to całkiem jest zrozumiałe. Ale gdyby nawet całą Mandżuryę ogarnął jawny bunt przeciw Rosyi, fakt ten nie naruszy jeszcze neutralności Chin.

Państwo, żyjące grabieżą winno przewidywać, że w razie wojny na t. zw. „okrainach“, ludność miejscowa pomagać mu nie będzie, lecz szkodzić.

I to nietylko na dalekim Wschodzie...

Zemsta żołnierzy i niezadowolenie w wojsku tureckiem. Z Salonik donoszą do „Frank. Ztg.“: W Wodenie zdarzył się następujący wypadek: Oficer stacyonowanego tam batalionu redyfów albańskich uderzył w twarz jednego z żołnierzy. Wkrótce potem, gdy oficer ów znajdował się w kawiarni, wtargnęła tam pewna ilość żołnierzy wraz z wypoliczkowanym kolegą i zbili oficera. Inny oficer, znajdujący się też w kawiarni, chciał mu pospieszyć na ratunek i dobył szabli. Żołnierze obalili go i pokłuli bagnetami. Zawiadomiony o zajściu major, który udał się na miejsce, aby zaprowadzić spokój, został też pobity i poraniony. Tymczasem winny całej awantury oficer, któremu, notabene, najmniej się dostało, wybiegł z kawiarni i chwyciwszy kamień chciał nim rzucić w żołnierzy, targających majora, trafił wszakże tego ostatniego w głowę. Z wielkim trudem zdołano wreszcie zaprowadzić spokój, tembardziej, że redyfi (rezerwiści) albańscy domagają się wypłaty żołdu i odesłania ich do domów.

Niewypłacenie żołdu wywołało wykroczenia przeciw dyscyplinie i w Monastyrze. Tu oficerowie telegraficznie zażądali swych gaż, oznajmiając, iż nie opuszczą urzędu pocztowego, dopóki im choć część należytości nie zostanie z ministerstwa wojny telegraficznie przesłaną.

Fakt, iż cudzoziemscy oficerowie żandarmeryi otrzymują regularnie żołd za pośrednictwem banku ottomańskiego, podczas gdy oficerowie-Turcy częstokroć nie mają czem opędzić codziennych potrzeb, zaostrza wśród tych ostatnich nastrój niezadowolenia.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Sobota: „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Felisea.

— **Centralne biuro informacyjne**, istniejące już drugi rok w Zurychu, mające za zadanie udzielanie rad, wskazówek i informacyj, wyjeżdżającej za granicę młodzieży polskiej, przypomina, że na wszelkie pytania, dotyczące studyów w zakładach wyższych naukowych w zachodniej i środkowej Europie, oraz warunków życia w miastach uniwersyteckich, odpowiada natychmiast, jak najdokładniej i bezpłatnie (za przysłaniem tylko marki na odpowiedź, niekoniecznie szwajcarskiej). Adres: Centralne biuro informacyjne, Zürich, Schweiz, Clausiusstrasse 1, I. Biuro zastępuje dawne komisye informaczyjne w poszczególnych miastach, wszędzie zaś posiada członków-korespondentów, którzy mają obowiązek donoszenia biuru o ewentualnych zmianach w danem mieście i pomagania nowoprzyjezdnym kolegom i koleżankom,

mającym polecenia z centralnego biura informacyjnego. Biuro jest instytucyą koleżeńską, założoną i wspieraną przez „Związek post. młodz. pol. zagr.“.

Mordercy z Podgórza
przed sądem.

Kraków, 1 lipca.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się o godz. $10^1/_2$ przesłuchiwaniem dalszych świadków.

Wprowadzeni zbrodniarze zachowują się w ten sam sposób, co wczoraj: Gregorski smutny, przygnębiony; Sobol zaś cynicznie uśmiechnięty, swobodny. Wchodząc na salę, kłania się z gracyą lekarzom i sędziom, a siadając, bawi się niedbale palcami. Obserwuje galeryę, na której zebrała się znaczna liczba ciekawych i żądnych wzruszeń kobiet.

Świadka Bronisława Karcza, agenta policyi, który opowiada, że oskarżeni, przyznając się w policyi do popełnienia zbrodni, nie mówili nic o tem, czy zamiar zamordowania Kleszczów z góry powzięli, — mierzy Sobol wzrokiem wyzywającym, jakby mu chciał powiedzieć za Cyrano de Bergerac'iem: „Znasz cztery tylko litery z alfabetu, składające się na wyraz: kiep, a tyle gadasz“.

Na sali słychać głośny płacz. To ojciec Gregorskiego, staruszek, przysłuchując się rozprawie, dostaje nerwowych ataków płaczu, a uspokoiwszy się chwilowo, odmawia szeptem modlitwę.

Zeznają kolejno okradzeni przez Sobola i Gregorskiego. Jeden z poszkodowanych oświadcza, że okradziono go na przeszło dwa tysiące koron. Żąda odszkodowania w sumie 10 K, za rozrzucenie w sklepie towarów. (Na sali głośny śmiech).

Sobol pomaga oskarżonym obliczyć szkodę, jakby się bał, by go nie oszukali. Przy podawaniu wygórowanych wysokości szkody, kiwa grymaśnie głową. W chwili, kiedy poszkodowany Samuel Messer, oceniając wartość skradzionych w jego sklepie butów, ogląda te, które oskarżonym zabrała policya; Sobol, który przypatrywał się temu z grymasem dziecka, podchodzi do Messera i podnosząc nogę, dodaje do rachunku wartość bucików, które ma na nogach.

Z równym spokojem i dokładnością przyglądają się ubraniom, odróżniając skradzione przedmioty od własnych. Nie dopuszczając do żadnej pomyłki w rachunku, przypominają, że zabrano im także kartkę zastawniczą na złoty zegarek.

Przewodniczący odczytuje następnie opis oględzin miejsca czynu, który między innemi podaje, że siekiera, którą Kleszczów mordowano, ma na sobie ślady krwi i mózgu i że na łóżku, na którem Kleszczowie spali, znaleziono drobne części rozbitej czaszki Kleszcza.

Przerywając odczytywanie opisu, zwraca się przewodniczący do Gregorskiego z zapytaniem:

— Panie Gregorski, czy nie mówił panu Sobol, jakie miał wrażenie w chwili, kiedy uderzał siekierą dziecko?

Gregorski: Owszem, powiedział mi, że miał wrażenie, jakby uderzył w balon. (Poruszenie).

W dalszym ciągu odbywa się czytanie zeznań świadków nieobecnych, świadectw moralności i wyciągów z ksiąg karnych, podających, że Sobol dotychczas nie był karany, i że Gregorski był karany w styczniu b. r. za kradzież nafty dwudniowym aresztem, zamienionym na 10 K grzywny.

Obaj oskarżeni spisali w więzieniu swoje *curiculum vitae* w formie „pamiętników“. Przewodniczący stwierdza, że Sobol i Gregorski **spisali te pamiętniki na polecenie sędziego śledczego**, który chciał mieć dokładniejszy obraz psychicznego stanu oskarżonych przed popełnieniem, w czasie dokonywania i po spełnieniu morderstwa. Na prośbę Sobola odczytał protokolant jego pamiętnik. Sobol opowiada w nim o swojej młodości, o pobożności swoich rodziców, którzy go mimo tej pobożności ciągle bili i zaniedbywali, o pracy zawodowej i głodowych dniach, które go pchnęły na drogę kradzieży. Zachęcany przez Gregorskiego popełnił czyn, który „zatracił moją duszę i ciało“.

Tu następuje zmiana w zachowaniu się Sobola: oskarżony słuchając swoich słów, płacze, zwiesza głowę i gryzie palce.

Gregorski wyjaśnia, że od dłuższego czasu ustała u nich obu wszelka wiara w Boga, w prawa, sądy; że wymęczeni uciążliwą pracą zawodową a nieproduktywną, postanowili kraść, kraść tylko dla pieniędzy. Ja przynajmniej taki cel miałem. W wypadkach, gdzieby trzeba było użyć jakiegoś gwałtowniejszego środka, myślałem wyłącznie o środkach usypiających, podczas gdy Sobol zawsze mówił o morderstwach. W tym kierunku w usposobieniach naszych różniliśmy się zasadniczo.

W „pamiętniku“ swoim obwinia Gregorski swoich rodziców, którzy go zaniedbywali, i członków towarzystwa „Postęp“, którzy „bluźnili Bogu, drwili z kościoła, z praw, z urządzeń społecznych“. W ich towarzystwie zapomniałem o świętościach, o wszystkiem co mi kiedyś drogie było, a co zniszczyli we mnie moi koledzy, tak, że upadłem moralnie zupełnie. Bluźniłem wszystkiemu razem z nimi, spadając niżej i niżej. Po tej drodze stoczyłem się do zbrodni, która mię aż tu przywiodła.

Po odczytaniu tych słów zmienił oskarżyciel treść i formę oskarżenia przeciw Gregorskiemu, odstępując od oskarżenia go o udział w mordowaniu dziecka, a oskarżając o udział w zamordowaniu Kleszcza przez gotowość do ewentualnego dania Sobolowi czynnej pomocy.

Po półgodzinnej przerwie odczytał prof. dr Wachholz sprawozdanie lekarzy-rzeczoznawców. Na prawej połowie czoła zamordowanego Kleszcza znaleźli lekarze guz, wielkości pięści dorosłego człowieka, będący zakrzepłym płatem mózgu. Na ustach grzybek stężałej piany, kilka ciężkich ran na głowie, złamanie kości czołowej, ciemieniowej, skroniowej i ubytek prawego, czołowego płata mózgu. Kleszcz umarł jedynie i wyłącznie wskutek trzech zadanych mu ran, z których każda z osobna była śmiertelną.

Rany Kleszczowej są zadane tem samem narzędziem. Nie sprowadziły śmierci dlatego, że w chwili otrzymania uderzeń, głowa jej nie była opartą na stałej podstawie, jak to było u Kleszcza. Ale nie można przewidzieć, czy mimo, że wszystkie się pogoiły — nie sprowadzą już w bliskiej przyszłości pomieszania zmysłów.

U dziecka nastąpiło wskutek uderzenia wstrząśnienie mózgu. Uraz ten jest bardzo poważny i może w przyszłości wpłynąć na zatamowanie rozwoju dziecka.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto i odłożono dalszą część rozprawy do godziny 4 po południu.

Rozprawa popołudniowa.

Bezsprzecznie najciekawszą stroną całej rozprawy jest niesłychanie swobodne zachowywanie się oskarżonych, dwóch typów prawdziwie Lombrosowskich, przedstawiających się w ruchach, mowie, spozieraniu po audytoryum, trybunale i ławie przysięgłych — jako indywidua w swej psychice ogromnie skomplikowane, z cechami cynizmu wprost genialnego, jako jednostki, poruszające się swobodnie w atmosferze zbrodni, pojmowanej przez obu jako sport „w wyższym stylu“.

Swobodne zabawianie się pogadanką przed zajęciem miejsc przez trybunał, beztroska i uśmiech, z ust nie schodzący, wzajemne odczytywanie sobie listów i bezczelna rezygnacya, malująca się na obliczach; głośne protestowanie przeciw podnoszącym się głosom oburzenia wśród audytoryum — świadczą, że ci ludzie szli do zbrodni już od kołyski.

Sala żądnymi sensacyi przepełniona. Na galeryi nie mogą się kobiety pomieścić.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godz. 4.

Trybunał przedłożył ławie przysięgłych 8 pytań, poczem rozpoczęły się ostateczne wywody prokuratora, oraz zastępcy poszkodowanej Maryanny Kleszczowej. Obrońcy z urzędu adwokaci dr Bogusz i dr Brummer powoływali się na niektóre okoliczności, łagodzące winę sprawców zbrodni. Po *resumé* przewodniczącego wiceprezydenta dra Pogorzelskiego, przysięgli udali się o godz. $7^1/_4$ na obrady.

O godzinie 8 przysięgli ukończyli naradę, a zwierzchnik ławy p. Krzykowski, urzędnik Kasy oszczędności m. Krakowa, odczytał werdykt, zatwierdzający 12 głosami pytania, odnoszące się do Jana Sobola, a dotyczące zbrodni rozbójniczego morderstwa na osobie Józefa Kleszcza; zbrodni usiłowanego rozbójniczego morderstwa na osobie Maryanny Kleszczowej i jej córki Aleksandry; wreszcie zbrodni kilku kradzieży, częścią dokonanych, częścią usiłowanych.

Co do Jana Gregorskiego przysięgli wydali następujący werdykt: zaprzeczyli 8 głosami współudział jego w dokonanej zbrodni rozbójniczego morderstwa na osobie Kleszcza, zaś 7 głosami współudział w usiłowanej zbrodni rozbójniczego morderstwa na osobie Kleszczowej.

Natomiast 12 głosami zatwierdzili ewentualne pytania o współudział w pierwszej i drugiej zbrodni, oraz pytania o zbrodnię częścią usiłowanych, częścią dokonanych kradzieży.

Przy wnioskach stron co do wymiaru kary adwokat Dr. Łepkowski oświadczył imieniem Kleszczowej że nie likwiduje żadnej szkody.

Wyrok.

Tak w czasie czytania werdyktu, jak podczas narad trybunału nad wyrokiem, obwinieni zachowywali się w niezwykły sposób. Albo swobodnie rozmawiali ze sobą, albo też zwracali się do swych obrońców z różnemi zapytaniami. Na Gregorskim znać było od czasu do czasu przygnębienie i zamyślenie, natomiast Sobol uśmiechał się dalej, jak w ciągu całej rozprawy.

Gdy otworzyły się drzwi narad trybunału, obwinieni powstali i otoczeni silną eskortą straży więziennej, zbliżyli się do stołu sędziowskiego. Przewodniczący trybunału ogłosił następujący wyrok:

Jan Sobol został uznany winnym zbrodni dokonanego rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa na osobie Józefa Kleszcza, dalej zbrodni usiłowanego rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa na osobie Maryanny Kleszczowej i jej córki Aleksandry, oraz zbrodni częścią usiłowanej, częścią dokonanej kradzieży.

Jan Gregorski został uznany winnym współudziału w zbrodni rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa na osobie Józefa Kleszcza, oraz współudziału w usiłowanej zbrodni rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa na osobie Maryanny Kleszczowej, oraz zbrodni usiłowanej, częścią dokonanej kradzieży.

Obaj za spełnienie wymienionych zbrodni skazani zostają **na karę śmierci przez powieszenie.** Jan Gregorski ma być powieszony pierwszy; Jan Sobol drugi. Obaj skazani zostali na zwrot szkody, wyrządzonej przez spełnione kradzieże.

Na zapytanie przewodniczącego, czy wyrok przyjmuje, czy też zastrzega sobie trzy dni do namysłu, odpowiedział spokojnie Gregorski, że zastrzega sobie trzy dni. Jan Sobol odezwał się: „Ja również“. — Ława przysięgłych zwróciła się do trybunału z prośbą o polecenie Gregorskiego łasce cesarskiej. Przy wyprowadzeniu skazanych ze sali rozpraw, Jan Sobol zwrócił się z uśmiechem do publiczności, kłaniając się kapeluszem. Wywołało to ogólne oburzenie.

Rozprawa skończyła się o godzinie $8^3/_4$ wieczorem.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Eskadra władywostocka.

Tokio, 1 lipca. Biuro Reutera donosi: Japońska eskadra, która wyjechała była w północnym kierunku, celem ścigania eskadry władywostockiej, powróciła nie znalazłszy jej.

Oblężenie Portu Artura.

Petersburg, 1 lipca. Specyalny sprawozdawca rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Wiadomości dzienników o walce morskiej pod Portem Artura, przyczem Rosyanie mieli ponieść wielkie straty a kontradmirał Uchtomski z 700 żołnierzami miał zginąć są zupełnie nieprawdziwe. Nasza eskadra powróciła bez żadnych strat do portu. W walce nocnej dwie łodzie torpedowe odniosły uszkodzenia ponad linią wodną. Przypuszczalnie zostały zatopione dwie nieprzyjacielskie łodzie torpedowe.

Petersburg, 2 lipca. Oficyalnie. Telegram generała porucznika Żylińskiego do ministra wojny z dnia 30 czerwca donosi:

Z Portu Artura nadeszły tu następujące wiadomości: Dnia 24 z. m. rozwinęli Japończycy żywą akcyę na całej linii forpoczt i przedsięwzięli atak, by zająć ponownie górę Ujcelos, z której zostali wyparci; zostali jednak ponownie odrzuceni. Nasze wojsko obsadziło miejscowość Beikhou, położoną na północny wschód od Siaubiutan. Japończycy otworzyli następnie na daleką odległość silny ogień przeciw naszemu lewemu skrzydłu.

W zatoce Talienwan znajduje się 1 krążownik japoński i 2 torpedowce, a prócz tego 7 okrętów handlowych, które prawdopodobnie przywiozły tam zapasy żywności.

W nocy z dnia 24 na 25 zbliżyły się nieprzyjacielskie łodzie torpedowe ponownie do twierdzy.

Dnia 26 o godzinie 4 rano rozpoczęły nieprzyjacielskie okręty ostrzeliwać miejscowości, położone od zatoki Siaubiutau aż do góry Ujcelos, poczem silne japońskie oddziały zaatakowały naprzód wzgórze 131, a później wzgórze 126. So ostatnie wzgórze zaatakowali od frontu i tyłu przy pomocy małych, w tym celu specyalnie na ląd wysadzonych oddziałów. Oba wzgórza obsadzili nasi strzelcy. Po odparciu trzech ataków strzelcy nasi cofnęli się ze znacznemi stratami na wzgórza Lun-wan-tian. Nieprzyjaciel przedsięwziął następnie z wielką siłą, przynajmniej jednej dywizyi, atak na nasze pozycye, jednakże został odparty.

O godz. $3^1/_2$ po południu pojawiło się japońskie wojsko w wielkiej ilości na środkowej drodze do Portu Artura i zaatakowało górę Kiunsan. Dwa bataliony naszych strzelców, które obsadziły tę górę, odniósłszy znaczne straty, cofnęły się, ponieważ nieprzyjaciel zaszedł od tyłu. Nasze torpedowce popierały wojska lądowe, zbliżywszy się do Lunwan-tian i ostrzeliwały wybrzeże, obsadzone przez Japończyków. Po naszej stronie było rannych 7 oficerów, a 200 żołnierzy zabitych i rannych. Podczas marszu Japończyków eksplodowała mina, przyczem przynajmniej 50 Japończyków straciło życie. Straty japońskie są prawdopodobnie znaczniejsze.

Według ostatniej wiadomości maszerują wielkie oddziały japońskie z Dalnego w kierunku miejscowości Suantsan-hou i góry Kiunsan.

Dnia 27 stoczyły potyczkę straże przednie. Japończycy ustawili swe bateryę na górze Lun-wan-tian. Nasze kanonierki wczoraj zbliżyły się do Lun-wan-tian i bombardowały wybrzeże. Dziś w nocy bateryę twierdzy Portu Artura strzelały na nieprzyjacielskie torpedowce.

Londyn, 2 lipca. Główna armia japońska stoi obecnie 14 klm. na wschód od Portu Artura.

Czifu, 2 lipca. (Biuro Reutera). Japończycy wylądowali dnia 26 czerwca na wyspie Elliot jedną dywizyę, która służyć ma albo na poparcie generała Nodzu koło Portu Artura, lub też na wzmocnienie generała Oku celem zajęcia i obrony linii kolejowej. Japończycy mają obecnie w polu 180.000 żołnierzy.

Marsze i potyczki.

Petersburg 1 lipca. Sprawozdawca rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Liaojanu pod datą wczorajszą: Zjednoczone armie generałów Oku i Kuroki, które obchodzą razem nasz oddział koło Kajczu, aby przeciąć mu połączenie z główną armią mandżurską, a które zajęły strategicznie ważny punkt w wąwozie Dalin, pozostawiły wzdłuż linii kolejowej małe oddziały ochronne. Japońska główna siła maszeruje wąwozem Dalin.

Energiczne ataki naszych przednich straży i skuteczna operacya generała Miszczenki zmusiły Japończyków, według ostatnich wiadomości do odwrotu. W południowej Mandżuryi deszcz. Uniemożliwia on dowóz żywności i materyału wojennego. Japończycy, którzy skutkiem deszczów nie mogą wlec ze sobą ciężkich dział, wystawieni są na niebezpieczeństwo i mogą popaść w przykre położenie.

Petersburg, 1 lipca. Sprawozdawca rosyjskiej agencyi telegr. donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Według nadeszłej wczoraj wiadomości japońska flota 26 czerwca zbliżyła się do Siaubintau i ostrzeliwała okolicę na północ od zatoki. Następnie zaatakowały japońskie wojska, które wysiadły na ląd, pobliskie wzgórza, obsadzone przez strzelców naszych. Trzy ataki nieprzyjaciela zostały ze stratami odparte. Następnie nasi strzelcy cofnęli się na główną pozycyę koło góry Gwinsan.

Nieprzyjaciel wzmocnił swą straż przednią i rozpoczął następnie dalszy marsz naprzód. Po kilku bezskutecznych atakach skierował nieprzyjaciel swą kolumnę na drogę, wiodącą z Dalnego do Portu Artura, aby obejść nasze lewe skrzydło. Nasz oddział musiał się skutkiem tego cofnąć, **straciłwszy 7 oficerów i 200 podoficerów i żołnierzy.** Japończycy ponieśli prawdopodobnie znaczniejsze straty, ponieważ podczas walki dostali się na minę, która na czas wybuchła.

Petersburg, 2 lipca. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafował do cara przedwczoraj, jak następuje:

Dnia 28 z. m. w okręgu stacyi Tasziczao na drodze do Siujan spadł silny deszcz i zalał nasz obóz. Japończycy, choć powoli, we wszystkich kierunkach zbliżają się do naszego wschodniego i południowego frontu. Na froncie południowym zauważono ruch japońskiego wojska, które postępuje z południa ku wschodowi, aby połączyć się z armią Kurokiego. Rekognoskowanie, przedsięwzięte w kierunku wąwozu Dalin, wykazało, Japończycy cofnęli się nieco z pozycyj, zajętych dnia poprzedniego.

Z Feng-wang-czeng nadeszła tu wiadomość, że dnia 29 czerwca zauważono silny ruch wojsk japońskich w kierunku Ufankuan i w kierunku wąwozu Liaokolin. Deszcz pada dalej.

Węgiel dla okrętów wojennych.

Londyn, 2 lipca. W Izbie gmin podczas dyskusyi nad budżetem floty zapytał Gibson Bovles o zachowywanie się admiralicyi w kwestyi wydawania węgla okrętom obcych mocarstw.

Podsekretarz admiralicyi zaznacza, że admiralicya bada każdą prośbę obcych okrętów o wydanie węgla bardzo szczegółowo. Przeważnie otrzymują obce okręty wojenne węgiel od firm prywatnych, w niektórych tylko wypadkach, czy to ze względów kurtoazyi, czy to dla wygody wydawany bywa węgiel ze składów rządowych, jednakże tylko w nadzwyczajnych wypadkach i przy daniu rękojmi.

TELEGRAMY.

Strejki murarzy.

Tryest, 1 lipca. Reszta strejkujących murarzy podjęła dzisiaj pracę. Strejk zakończony.

Salcburg, 1 lipca. Rozpoczęli tu strejk murarze.

Niepokoje w Macedonii.

Konstantynopol. 1 lipca. Ze strony tureckiej słychać, że wobec żywej czynności komitetów i pojawienia się nowych oddziałów powstańczych w Macedonii, uchwalona już demobilizacya batalionów redyfów będzie na razie odroczona.

Konstantynopol, 1 lipca. Wczoraj odbyła się w pałacu Ildis nadzwyczajna rada ministeryalna nad sytuacyą w Macedonii, oraz w sprawie zapłaty zaległego żołdu redyfom w korpusach salonickim i adryanopolskim.

Zniesienie ambasady przy Watykanie.

Paryż, 2 lipca. Komisya budżetowa 14 gł. przeciw 10 gł. uchwaliła skreślenie kredytu na francuską ambasadę przy Watykanie.

Lwów. — W niedzielę 3 lipca o godz. 11 przed południem odbędzie się w Stowarzyszeniu zawodowem robotników odzieniowych, krawców, krawczyń i t. p., ul. Krakowska 6, I. p., zgromadzenie członków. Porządek dzienny: 1) Organizacya. 2) Sprawa członków. 3) Sprawy warsztatowe. 4) Wnioski.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

L. 61802/904
B.

Ogłoszenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje

LICYTACYĘ OFERTOWĄ

celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

I. Murarskich, ziemnych i pomocniczych,
II. Ciesielskich,
III. Kamieniarskich,
IV. Blacharskich,
V. Dekarskich

dla budowy Akademii handlowej przy placu „pod Kapucynami“ w Krakowie.

Szczegółowe plany i warunki przejrzeć można w biurze Architekty miejskiego ul. Basztowa 27, od godz. 10—12 w południe, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe i zasięgnąć bliższych wiadomości.

Termin wnoszenia ofert ustanawia się na dzień 7. lipca b. r. do godziny 12. w południe, poczem nastąpi zaraz otwarcie złożonych ofert.

Kraków, dnia 24 czerwca 1904.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Friedlein.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.